

Michael Thompson



„Prawdopodobnie mam każdy kompresor wyprodukowany na tej planecie”

Michael Thompson – jeden z najczęściej nagrywanych gitarzystów świata. Doceniany za wspaniałe brzmienie. Od 1989 roku współpracuje z Davidem Fosterem. Pracował również z takimi producentami jak Quincy Jones (*Q's Jook Joint*), Babyface (m.in. *Babyface Unplugged*) i „Mutt” Lange (*Up! Shanii Twain*). Jego gitarę słycać na płytach Cher, Celine Dion, Madonny, Michaela McDonalda, Michaela Bublé, Joe Cockera czy The Eagles i wielu innych. Absolwent Berklee College of Music w Bostonie.

Dlaczego niektórzy ludzie spędzają 12 godzin w biurach, a czemu inni zostają muzykami?

MT: Sądzę, że automatycznie szukasz w życiu przyjemności i tego co ci ją daje. Ja jestem wdzięczny i dziękować za to będę zawsze, że zostałem muzykiem. Z każdym rokiem widzę to szczęście wyraźniej: cały czas gram na gitarze i to jest moja praca! Jako młody chłopak chciałem zostać muzykiem, ale było to raczej marzenie niż plan. Przede wszystkim cały czas byłem na dobrej drodze – grałem w różnych sytuacjach, chodziłem do szkoły muzycznej. Było to dla mnie naturalne. Jednak, żeby to marzenie zrealizowało się, trzeba tego chcieć najbardziej na świecie. Nie jest to prosta droga... Po przeprowadzce do Los Angeles, żeby utrzymać rodzinę musiałem przez pierwszy rok pracować jako taksówkarz. To był dla mnie duży szok, że nie mogłem złapać pracy jako gitarzysta w ciągu dnia, a rachunki do płacenia były. Sprowadziło mnie to do parteru; w takich sytuacjach człowiek szybko orientuje się w wartościach. Od tamtego czasu wszystko co mnie spotkało było lepsze. Każdy następny rok był trochę lepszy od poprzedniego. Poznawałem nowych ludzi, kolejni zapraszali mnie do współpracy...

Dlaczego przeprowadziłeś się z Nowego Jorku, gdzie się urodziłeś, do Los Angeles? Oba miasta są muzycznie bardzo mocne.

MT: Mam wspaniałe wspomnienia z Nowego Jorku, dorastanie tam było fantastyczne. Koncerty Fillmore East, Woodstock – późne lata sześćdziesiąte to był wspaniały czas. Jako nastolatek przyjechałem kiedyś z rodzicami na wakacje do południowej Kalifornii – od razu zakochałem się w tym miejscu. Druga rzecz, że w tamtych czasach wszystko co czytałem o muzykach i muzyce w fachowych czasopismach dotyczyło właśnie środowiska muzyków Los Angeles. Tacy gitarzyści jak: Larry



Prywatne studio M.T., tu powstała część ścieżek gitarowych do ostatniej płyty Seala i Michaela McDonalda i wielu innych. Przestrzeń pod biurkiem i regały zasypane są efektami gitarowymi.

Carlton, Lee Ritenour byli widoczni na każdej płycie, na każdej sesji. Wcześniej to Nowy Jork był takim miejscem, ale potem wszystko przeniosło się do Los Angeles. Nie miałem żadnych wątpliwości, że muszę zrobić to samo.

Studiowałeś w Bostonie na słynnym Berklee, jest tam zawsze wspaniała kadra, a i sami studenci często są wybitni. Czy któryś z nich był szczególnie dla Ciebie ważny?

MT: Przez kilka miesięcy zajęcia prowadził Pat Metheny. Dzięki czemu mogłem wziąć kilka lekcji u niego. Był bardzo inspirujący kiedy się słuchało jego gry, ale jako nauczyciel był... hm. Był bardzo młody – miał dziewiętnaście lat, ja miałem dwadzieścia. Był bardzo krytycznie nastawiony do wszystkiego co się grało, zwłaszcza, jeśli nie był to jazz. Ja chciałem grać jazz, ale pozostawałem otwarty na rock. Pat był bardzo deprymujący. Pamiętam, że kilka lat po tym jak ukończyłem Berklee przyszedł na mój koncert i wtedy bardzo podobała mu się moja gra. Jednak lekcje z nim naprawdę nie były zabawne. Dodatkowo w czasie lekcji graliśmy na jednym wzmacniaczu, ale Pat zawsze zajmował kanał z pogłosem (Śmiech).

Gdzie poza szkołą szukałeś inspiracji?

MT: Gdzie się tylko dało. Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Buzza Feitena na koncercie miałem osiemnaście lat. To było niesamowite, ten człowiek stał się moją inspiracją na wiele lat. Wcześniej słyszałem o nim i trochę jego nagrań, ale nie miałem okazji go zobaczyć w akcji. Byłem szczęśliwy jak dziecko kiedy udało mi się załatwić bilety na jego koncert i przysięgam na Boga – nikt wtedy nie brzmiał tak dobrze jak Buzz! Wszystko było perfekcyjne – solówki i partie rytmiczne. Tydzień później grali znów w okolicy i byłem na tym koncercie też. Buzz jest bardzo ważnym dla mnie człowiekiem. W Bostonie i okolicach było wielu wspaniałych muzyków.



M.T. testuje nowe przetworniki założone przez Grega Backa.



W trakcie wywiadu Michael cały czas grał, co przysparzało dodatkowych emocji rozmowie.

Trafiłem tam do szkoły we wspaniałym momencie – to była połowa lat siedemdziesiątych. W Berklee był wtedy John Scofield, studiowałem i przyjaźniłem się z Mike’em Sternem, był tam wtedy Vinnie Colaiuta, JJ Robinson – muzycy, z którymi gram teraz często tutaj, w Los Angeles. Bycie w tamtych czasach w Bostonie było więc szalenie inspirujące. Oczywiście uwielbiam też takich muzyków jak Joe Pass, George Benson czy Pat Martino. Słuchałem jazzu bardzo intensywnie. W czasach nauki w Berklee chciałem być po prostu jazzowym muzykiem. Teraz jestem bardziej otwarty.

Dlaczego okres nauki szkolnej był ważny?

MT: Oprócz inspiracji, przede wszystkim był to czas bardzo intensywnego ćwiczenia. Szczerze mówiąc te kilka lat pod względem ćwiczenia były najbardziej intensywnym okresem mojego życia. Dzisiaj sam nie mogę uwierzyć, ale wtedy ćwiczyłem po osiem godzin każdego dnia w szkole, do tego

często po szkole! Spędzałem dwie godziny na graniu skal i arpeggio, potem dwie godziny na graniu z nut, dwie godziny na graniu następnych spraw itd. Dzisiaj nie dałbym rady (śmiech). Spędzałem w szkole z metronomem i podręcznikami całe dni. Pamiętam jak jednego dnia szedłem szkolnym korytarzem i usłyszałem jak ktoś gra. „Cholera, pomyślałem ten gość gra i brzmi tak jak ja bym chciał!” To był Mike Stern. Szybko zostaliśmy przyjaciółmi. W tamtym czasie w szkole była atmosfera, która bardzo dopingowała do ćwiczeń. Oprócz studentów oczywiście nauczyciele byli fantastyczni. Bardzo dobrze wspominam naukę u saksofonisty/klarnecisty Johna La Porta (grał z C. Parkerem, M. Davisem, w orkiestrze Woody Hermana i z D. Gillespiem – przyp. autora). W klasie było czterech gitarzystów, paru basistów i kilku perkusistów – między innymi John J. Robinson. Po kolei każdy z nas grał solówki. Po roku zajęć z La Portą miałem indywidualne lekcje z pianistą, który nazywał się Charlie Banacos (też grał z wielkimi jazzu, a wśród jego studentów byli między innymi: Mike Stern, Michael Brecker, Rachel Z czy Alain Caron – przyp. autora). Okres oczekiwania na lekcje z Banacosem wynosił sześć miesięcy! Wszyscy na to czekali. Próbowałem też namówić La Portę na prywatne lekcje, a on odpowiedział – chłopie, wiesz wszystko – po prostu graj. To była świetna rada. Zacząłem zanurzać się w środowisko.

Czy po Berklee studiowałeś u kogoś jeszcze?

MT: Nie, nigdy. Za to przed szkołą miałem dwóch nauczycieli. Zwłaszcza drugi, u którego uczyłem się przez rok, był świetny. Myślę, że to był najlepszy nauczyciel na jakiego trafiłem w życiu. Nazywał się Joe Monk – to był muzyk formatu Joe Passa. Miał wspaniały sposób nauczania, każda chwila spędzona z nim była bardzo wartościowa. Na lekcje przychodziłem z gitarą klasyczną, pamiętam jak ćwiczyliśmy „Misty”, jak zagrałem pierwsze solo do tego utworu pod okiem Joe... Wspaniały nauczyciel. Bardzo podobało mu się, że próbowałem łączyć jazzową harmonię z rockowym stylem. On popchnął mnie w tę stronę. Teraz mój syn idzie do MI (Musicians Institute



W studiu nie ma specjalnych ustrojów akustycznych, poza wytłumioną ścianą tylną.



Nakładka na siodelko umożliwia grę slide.



Gibson Explorer do ciężkich brzmień.



Michael Thompson i autor u Grega Backa w warsztacie.

w Hollywood) i zaczyna żyć w moim stylu sprzed lat. Sam pamiętam, że nie było podziału na dzień i noc – cały czas była muzyka i granie. Zwłaszcza jeśli mieszkało się z bębniarzem, paroma dęciakami, basistą itd.

Wielu gitarzystów woli stać w pierwszym rzędzie. Twoja kariera wielokrotnie dowiodła, że wolisz pracę z producentem, który jest zawsze nadrzędny. Wydaje się, że preferujesz pracę jako muzyk z tła. Czy tak wybrałeś?

MT: O, nie. Jasne, że zawsze chciałem być gwiazdą rocka!

To też ci się udało!

MT: Dzięki za to. Zawsze miałem swój zespół, który realizował własne pomysły. To są równoległe światy. Z jednej strony jestem muzykiem sesyjnym, a z drugiej zawsze pracuję nad muzyką dla MTB. Z zespołem robimy to, co każda inna grupa: nagrywamy, próbujemy, gramy w klubach, próbujemy załatwić jak najlepszy kontrakt itd. Jednak od czasu liceum marzyłem żeby być częścią nagrań jakiś innych muzyków, usłyszeć coś swojego w nagraniach wielkich.

Miałeś i masz szczęście pracować z najlepszymi producentami, począwszy od Quincy Jonesa...

MT: Tak. Najważniejszy chyba jest dla mnie David Foster. Pracowałem też z Babyface, „Mutt” Lange i innymi. Z Quincyem pracowałem tylko raz. Za mną na ścianie wisi list od Quincy’ego: „Michael jesteś najlepszy. Dziękuję, jesteś geniuszem” Ten ostatni wyraz jest nieczytelny, ale wierzę, że to to słowo! (śmiech!). Poważnie mówiąc praca z takimi ludźmi to spełnienie.

Dostajesz gotowe partie do zagrania?

MT: Nie. Quincy, czy nawet David Foster nie dają mi „partii” do odegrania. Ja po prostu dogrywam swoje. Potem czasami są jakieś sugestie, ale dotyczące już mojej pracy. Zwykle odbywa się to tak, że słuchając materiału szukam odpowiedniej barwy, brzmienia. Potem słucham drugi raz i gram swoje pomysły. Wtedy David mówi „to zapamiętaj, to weźmiemy.” No i w ten sposób

wypełniamy te gitarowe miejsca. Trzy godziny później zaczyna wylaniać się moja cała partia. Przy własnych nagraniach często tworzę warstwy nakładając na siebie kolejne gitary. U Davida jest to zwykle jedna stereofoniczna ścieżka, rzadko druga. Lubi mieć całego muzyka pod jednym potencjometrem przy miksie. Foster jest niesamowitym muzykiem, można powiedzieć kompletnym. Jest niesamowicie muzykalny i otwarty. Przy tym doskonale wie co będzie do utworu pasowało, a co użyjemy kiedy indziej. Uwielbiam sytuacje kiedy w ostatecznym nagraniu słyszę, że moją partię dublują smyki – wiem wtedy, że moja praca wniosła coś ważnego do utworu. Praca z „Mutt” Lange (produkował m.in. AC/DC, Def Leppard, Foreigner czy u Bryana Adamsa), który jest gitarzystą i producentem jest trochę inna, tu mogę zagrać więcej gitar. Pracowaliśmy razem nad płytą „Up!” Shanii Twain. Graliśmy razem przez kilkanaście dni, aż – jak to mówi „Mutt” – zaczęło się kleić. „Mutt” był jednym z moich bohaterów, nigdy nie wierzyłem, że będę miał szansę z nim pracować. To był wielki dzień dla mnie jak zadzwonił.

Jak technicznie odbywa się nagrywanie?



Greg Back w studiu M.T. z jedną wykonanych przez siebie gitar.

MT: Kiedyś polegało to na wędrowaniu między studiami. Teraz, zwłaszcza od kiedy mam Pro Tools, większość robię u siebie. Włączając w to nawet pracę dla Davida Fostera. Parę naprawdę dobrych płyt już tak powstało wliczając w to trzy płyty Michaela McDonalda, czy ostatnio Seala.

Kiedy przejrzałem w sieci listę płyt z Twoim udziałem, przerażeniem się... Wiele z nich stoi u mnie w domu na półce.

MT: Trochę się tego nazbierało po dwudziestu latach nagrywania. Dużo pracuję poza Stanami też. W latach 90. na przykład nagrałem mnóstwo płyt wydawanych w Japonii. Japończycy mieli takie przekonanie, że dobrą płytę można nagrać tylko w Los Angeles. Nie było tygodnia, żebym czegoś nie nagrywał dla Japończyków. Z tamtego okresu została tylko jedna artystka Miyuki Nakajima, z którą wciąż nagrywam. Mamy chyba z dziesięć płyt wspólnie zrealizowanych. Jej producentem jest pan Seo. Ma ciekawy sposób pracy. Opłaca mnie do godziny dwudziestej. Na dzień mamy przewidziane dwie piosenki, które zwykle do siedemnastej są gotowe. Mam z tym duży problem, zawsze proponuję, że może jeszcze coś podogrywam, jakieś zapasowe wersje, inne akustyki itp. Jednak nie – to co jest zaakceptowane i zrobione załatwia sprawę i nie ma potrzeby więcej pracować. Dziwne, ale zawsze mam wtedy poczucie winy. Nie znoszę stać beczynnie. Muszę to jednak czasem zaakceptować. Z drugiej strony daję z siebie bardzo dużo w nagraniach. Pamiętam jak ostatnim razem poprosiłem pana Seo o zgodę na dogranie kolejnej warstwy z gitarą i w końcu się zgodził: „O.K. jeśli tak bardzo ci zależy”. Ten styl pracy jest kompletnie w opozycji do zwykłego stylu pracy tutaj.

Jak przyjmujesz zlecenia? Czy odrzucasz coś, bo nie jest to w Twoim stylu? Czy jest to tylko kwestia ceny?

MT: Nie pamiętam, żebym coś odrzucił z tego powodu. Dzieje się to tak, jak w Twoim pytaniu. Ludzie po prostu dzwonią i mnie zamawiają. Pamiętam nawet, że wynajął mnie artysta z Korei poprzez MySpace. Wielu ludzi nie wie, że mogą po prostu zadzwonić do Musicians Union w L.A. i tą drogą dotrzeć do muzyków. Przez MySpace często dostaję pytania o cenę i terminy. Na początku nawet nie pytałem, kto i ile płaci. Teraz się to zmienia, ale jestem bardzo otwarty.

Czego sam słuchasz?

MT: Zajrzyjmy do mojego iPoda. Codziennie rano jeżdżę na rowerze i to najlepszy moment na słuchanie. W tej chwili słucham



Jedna z gitar M.T. wykonana przez Grega Backa.

wielu gitarzystów, jak Pat Metheny, Mike Miller, mam też dużo muzyki ilustracyjnej, mam Headhunters z Hancockiem. Mam też jedną płytę polskiej wokalistki – i jest to jeden z ulubionych w tej chwili albumów. Artystka nazywa się Anna Maria Jopek. Dużo rzeczy znajduję przypadkiem buszując w iTunes.

Po tych latach zajmowania się muzyką, co ona dla Ciebie teraz znaczy?

MT: Muzyka to życie i radość. Nigdy nie był to dla mnie po prostu interes, czy praca. Nagrywając nie myślę ile za to dostanę, tylko jak najlepiej nagrać, co zagrać jak dać coś z siebie. Po nagraniu chcę zobaczyć wielki uśmiech i usłyszeć słowa „Człowieku to było świetne!” Po to żyję. Uwielbiam też grać na żywo. Świetnym miejscem jest Baked Potato – jest tam coś takiego, że zawsze brzmienie tam jest świetne. No i klimat tego klubu, może pięćdziesiąt osób na widowni, jesteś blisko ludzi...

Jak ważne są narzędzia? Widziałem klip na You Tube, gdzie prezentujesz swój pedalboard... widzę, że w rzeczywistości wygląda on trochę inaczej.

MT: O Boże! No to się wydało jaka jest prawda (śmiej). Mam tu straszny bałagan, bo właśnie kompletuję nowy zestaw. Właściwie nie potrzebuję tego wszystkiego, ale lubię możliwości i różnicowanie. Wiele rzeczy mam poukładanych. Wiem, że ta gitara z tym efektem i z tym wzmacniaczem zabrmi tak, a tamta tak. Mam w głowie coś na wzór biblioteki z brzmieniami gitary. Mam urządzenia, które potrzebuję, żeby uzyskać konkretny efekt i takie, które potrzebuję po prostu do zabawy. Każde narzędzie ma coś w sobie, jakąś indywidualną cechę, która może się przydać.

Masz jakiś podstawowy wzmacniacz?

MT: Do czystego brzmienia używam tego wzmacniacza. Hej, gdzie jest jego nazwa? Ah, prawda to było combo. Odcieśliśmy z Gregiem (Greg Back) dół i zostało coś na kształt głowy. Wzmacniacz to Carr. Do przesterowanych brzmień używam wzmacniacza Suhr. Na koncertach korzystam też ze wzmacniaczy Blankenship. Na koncertach najczęściej używam dwóch wzmacniaczy z czystym kanałem – reszta powstaje w efektach.



Pionowo na pierwszym planie Suhr i Carr. Carr to pozbawione głośników combo z odciętą skrzynią. Empirical Labs, Tech 21, Rocktron, Eventide, itp. urządzenia używane są tylko w studiu.

Co z nimi?

MT: Tych mam naprawdę dużo. Oprócz tego dużego mam jeszcze dwa mniejsze pedalboardy. Zwykle mam tu kompresor, overdrive, distortion, pedał głośności, chorus i delay. Jak widzisz nie zabieram racków. Na koncercie zawsze mam dwa wzmacniacze. Dzięki temu po chorusie dają różne delaye dla efektu stereo. Często jest to Memory Man na jednym wzmacniaczu i Boss Space Echo na drugim. Przez wiele lat taszczyłem ze sobą racka. Oczywiście musiałem wtedy wspierać się pomocą techników. Na dłuższą metę było to bez sensu. Wolałem coś, co mogę sam zapakować do swojego auta. W takich miejscach jak Baked Potato tajemnicą dobrego brzmienia jest omikrofonowanie głośników zamiast grania wyłącznie z tyłów.



Mały pedalboard. M.T. sam konfiguruje swoje efekty dobierając je do konkretnych koncertów.

Czy można powiedzieć, o którymkolwiek z Twoich narzędzi, że to najlepsza gitara, albo najlepszy wzmacniacz czy efekt?

MT: Nie. Cały czas zmieniam te „narzędzia”. Dzięki temu mam bardzo pokaźny zbiór. Chyba najwięcej mam kompresorów. Dobry kompresor w połączeniu z Fuzzem Analogman na minimalnym wzmocnieniu daje piękne czyste brzmienie. Cała rzecz nie w narzędziach, ale w ich użyciu. W kolejności podłączenia i ustawieniu. Jest milion teorii na temat brzmienia Hendrixa. Dzisiaj ma to wszystko dla mnie jakiś sens. Fuzz z minimalnym wzmocnieniem i ściszony potencjometr głośności w gitarze daje piękne czyste brzmienie. Jimi na koncertach często nie wyłączał Fuzza Face, operował tylko głośnością w gitarze. Całe życie szukasz takich drobiazków, tak samo z przetwornikami – wieczne poszukiwania. Co do ciągu efektów, to całość zamyka pedał głośności, który jest ostatnim urządzeniem przed wzmacniaczem. Sam buduję i składam moje pedalboardy. Wszystko łączę kablami George L's i mocuję taśmą 3M Duo Lock. Używam też loopera i zasilacza VOODOO.

A same gitary? Prawdopodobnie możesz mieć każdą gitarę tego świata...

MT: Tak, pod warunkiem, że moja żona się o tym nie dowie (śmiech). Przez prawie całe lata osiemdziesiąte miałem jedną gitarę (pokazuje na białą kopię Startocastera). Kupiłem ją w jednym z pierwszych Custom Shop'ów w Los Angeles – Performance Guitar. Pamiętam jak siedziałem w studiu i coś nagrywałem. Pomyślałem: „Cholera, powinienem do tego mieć Les Paula”. Po czym skręcałem trochę barwę tonu i nagrywałem na tym Stracie.



Kontakt z tej klasy muzykiem i człowiekiem to zawsze prawdziwa przyjemność. Oczywiście oba instrumenty wykonane przez Grega Backa.

Z powodu mojej miłości do Fuzz Face nie używam przetworników aktywnych. Taka kombinacja brzmi dla mnie fatalnie.

Głównie korzystasz z gitar custom?

MT: Mam kilka świetnych gitar zrobionych przez Grega Backa – to moje główne gitary. Używam też gitary Suhr Classic T. Instrumenty, które wiszą dookoła mają miejsce w mojej pracy. Jest tu więc Sitar, Dobro, Gibson Explorer – świetny do mocnego grania, ta z kolei ma wbudowany Sustainer, inna przetwornik MIDI.

Jesteś użytkownikiem Buzz Feiten Tuning System, co o tym udoskonaleniu sądzisz?

MT: Jeśli grasz więcej solówek, to można się pogodzić z pewnymi brakami w intonacji, ale w grze akordowej – nie. Dlatego wszystko zależy od gitary i muzyka. W gitarze akustycznej nie wyobrażam sobie nie mieć BFTS. W pozostałych mam też, bo trudno grać bez tego systemu jeśli się go spróbowało. Dzisiaj już nawet trudno mi powiedzieć jaka jest różnica między gitarą z BFTS i bez, bo nie gram na innych poza swoimi.

rozmawiał Maciej Rzeczycki
specjalne podziękowania dla Grega Backa



Każda gitara wyposażona jest w Buzz Feiten Tuning System osobiście montowany przez Grega Backa. Bardzo ciekawy barytonowy akustyk z tytanowymi koleczkami mostka.